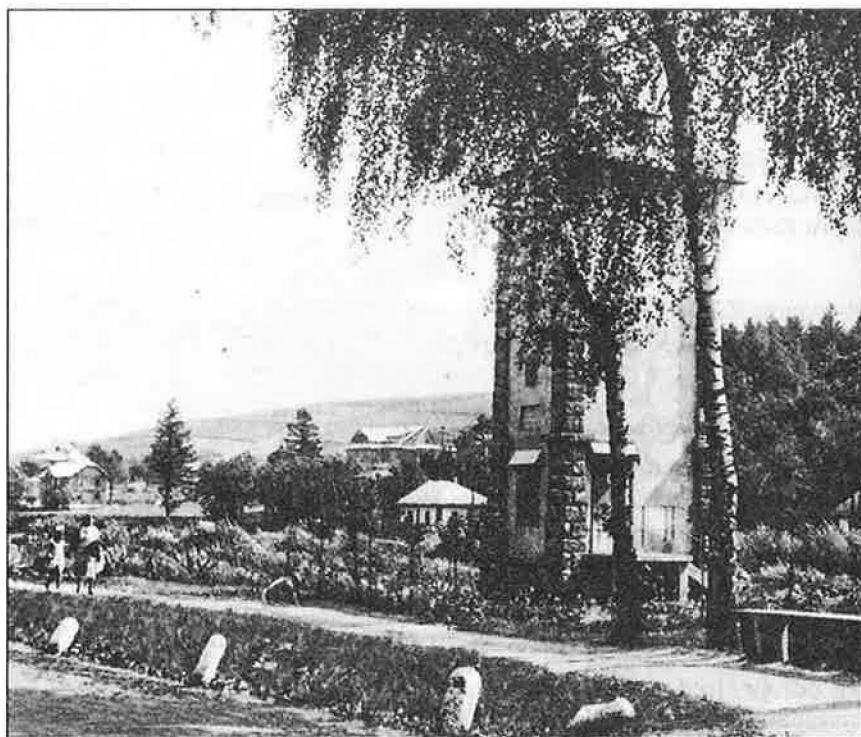


# ROCZNIK

## RYMANOWA ZDROJU



---

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ RYMANOWA ZDROJU

1998  
TOM III

FOT-ART'94

Zygmunt Pelczar

## PRZEZ ZIELONĄ GRANICĘ

Wokolicach Kosarzyska i Suchej Doliny, wśród pięknej górskiej przyrody znajduje się pamiątkowa tablica z następującym napisem: „Kurierom – co szlak przez zielone granice organizowali i wielokrotnie przebywali, obywatelom polskim, słowackim i węgierskim, którzy na tym szlaku udzielali pomocy tysiącom bezimiennych, którzy przebyli ścieżki kurierskiego szlaku 1939 – 1944 w dowód pamięci tablicę tę położono.“

Nie każdy może wie, że trasa kurierska do Budapesztu wiodła również przez Rymanów Zdrój. Zazwyczaj przejścia przez zieloną granicę w czasie II wojny światowej kojarzą się nam z trasami kurierskimi, które przebiegały przez Tatry lub Pieniny. A piękną kartę pomocy kurierom i współpracy z nimi zapisali mieszkańcy Rymanowa, Posady Górnej, Nowosielec i Miejsca Piastowego, wśród których należy przypomnieć sylwetkę Franciszki Różowicz ps „Babcia“, mieszkanki Posady Górnej. O jej działalności i poświęceniu opowiada w dalszej części niniejszy artykuł.

Polska była jedynym krajem okupowanym, w którym działalność konspiracyjna rozpoczęła się natychmiast po zaprzestaniu regularnych działań wojennych. Okupacja spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem całego społeczeństwa. Historia kurierów z lat ostatniej wojny, którzy wędrowali przez zieloną granicę, sięga września 1939 r., gdy dziesięciokrotnie oddziały wojska przekraczały granicę z Rumunią. Wtedy, w najcięższych dla polskiego narodu chwilach hitlerowskiego najazdu i klęski, tradycyjna przyjaźń polsko – węgierska najpełniej wyraziła się w pomocy udzielonej uchodźcom polskim przez społeczeństwo węgierskie. Miało to wówczas ogromne znaczenie zwłaszcza, że wkrótce powstał polski rząd emigracyjny i zaczęto tworzyć we Francji oddziały wojska polskiego, a właśnie przez Węgry przepływał główny strumień spieszących do szeregów wojska uchodźców polskich. Jednocześnie przez Węgry można było utrzymać łączność między terytorium okupowanej

Polski a zachodnimi sojusznikami. Zadania łączności kraju z zagranicą podjęli się żołnierze SZP – ZWZ – AK. Służba Zwycięstwu Polski powołana została 27 IX 1939 r. na rozkaz Wodza Naczelnego. Dowódcą SZP został gen. Michał Karaszewicz – Tokarzewski. W listopadzie 1939 r. utworzono Związek Walki Zbrojnej. ZWZ miał być wyłącznie wojskiem polskim w konspiracji. Komendant Główny dążył do jak najszybszego nawiązania dwustronnej, regularnej łączności z naczelnymi władzami Polski. Nie ulegało wątpliwości, że najłatwiej będzie uzyskać kontakt ze światem przez sąsiadujące z Polską neutralne państwa: Węgry i Rumunię. Po wybuchu wojny radziecko – niemieckiej ZWZ uznany został za część składową Polskich Sił Zbrojnych, a w lutym 1942 r. na bazie ZWZ powstała Armia Krajowa. Od Francji oddzielał nas rozległy obszar wrogiego państwa – hitlerowskiej Rzeszy. Na południu rozciągały się również obszary państw przez III Rzeszę podbitych lub zwasalizowanych – Protektorat Czech i Moraw oraz faszystowska Słowacja. Trzeba jednak zaznaczyć, że na Słowacji było sporo rodzin, które czynnie pomagały w polskiej akcji przerzutowej w kierunku południowym. Już pod koniec września 1939 r. ruszają w kierunku południowym pierwsi emisariusze Polski podziemnej i przez Słowację przedostają się na Węgry. Powstaje więc paląca potrzeba zorganizowania stałej łączności i przerzutów w obu kierunkach. Sprzyjające położenie geograficzne Węgier, powszechne w tym kraju sympatie propolskie, liczna na Węgrzech emigracja polska zarówno przed, jak i powrześniowa, oto podstawowe czynniki, które umożliwiły powodzenie polskiej akcji przerzutowej i utrzymanie łączności w kierunku południowym. Przez zieloną granicę odbywał się regularnie przerzut poczty, pieniędzy, broni, mikrofilmów, prasy, ulotek i wiadomości. W tej trudnej akcji uczestniczyło wielu ofiarnych ludzi: kurierów, przewodników, mieszkańców pogranicza, których domy służyły za punkty etapowe. Ku granicy południowej Polski zdążali ludzie, którzy pragnęli za wszelką cenę

przedostać się na Zachód. Nie byli oni absolutnie przygotowani do przekroczenia granicy, nie znali ciężkich warunków panujących na trasie. Decyzję przedostania się do armii polskiej organizowanej we Francji realizowali szybko, wyruszając w drogę często bez pieniędzy i oparcia w terenie przygranicznym, licząc jedynie na własny spryt i łut przysłowiowego szczęścia. Uchodźcom przekraczającym granicę pomagali mieszkańcy, którzy mieszkali w pasie granicznym. Była to działalność wielostronna. W domach ludności miejscowej otrzymywali oni możliwość oczekiwania do czasu wyszukania odpowiednich ludzi, którzy mogliby ich przerzucić przez granicę lub doprowadzić do Budapesztu. Jeszcze pod koniec 1939 r. w Budapeszcie zostaje powołana Baza Łączności z Krajem, nosząca kryptonim „Romek”. Przystąpiła ona natychmiast do kompletowania i szkolenia kurierów do kraju. Rekrutowali się oni w przeważającej większości z uchodźców z Polski.

„Ciężka zima 1939 – 1940 r. i coraz bardziej zaostrzająca się kontrola graniczna między GG a Słowacją stwarzały nowe trudności. Dotarcie do granicy stawało się coraz cięższe. Kurierzy już na wiele kilometrów od granicy polsko – słowackiej byli zmuszeni do unikania osiedli ludzkich. Ścisła kontrola na liniach komunikacyjnych południowych terenów województw krakowskiego i rzeszowskiego zmuszały do wielkiej ostrożności. Kontrola dokumentów oraz zakaz policyjny na Słowacji wynajmowania samochodów również utrudniał poruszanie się w terenie. Straże graniczne zostały wzmocnione, a zatrzymywanych przy przekraczaniu granicy aresztowano i odsyłano do gestapo w GG na śledztwo, które kończyło się przeważnie śmiercią, a w najlepszym przypadku obozem“.<sup>1</sup>

Trzeba zaznaczyć, że każdy z punktów odbioru przesyłek miał ustalone własne hasło i tylko znajomość hasła składającego się z trzech członów – hasło, odzew i kontroldzew – upoważniała obie strony do odbioru przyniesionego materiału.

„Oddzielnym, poważnym zagadnieniem związanym z bezpieczeństwem kuriera była sprawa jego dokumentów podróży. Zasadą konspiracji było, że ludzie podziemia bardziej narażeni na aresztowanie powinni byli posługiwać się lewymi dokumentami. Dokumenty te nie mogły być jednak zupełnie fikcyjne. Każdy posiadający lewe dokumenty musiał mieć zameldowanie na swe nowe nazwisko, znać dokładnie swój nowy życiorys, mieć stworzone pozory, że gdzieś pracuje, posiadać zaświadczenie związane z miejscem pracy, kartki żywnościowe, słowem, dobrą legendę, która wiązała go z normalnym życiem“.<sup>2</sup>

Myślę, iż czytelnika zainteresują skrytki i schowki, którymi posługiwali się kurierzy. Otóż różnorodne schowki w owym czasie projektował i osobiście wykonywał z niesłychaną precyzją prof. ASP – Wacław Radwan ps. „Profesor“. W jego pracowni były robio-

ne schowki dla kurierów, takie jak papierośnice, puderniczki, lusterka, klucze, pędzle do golenia. W nich ukrywano przeważnie klatki błony fotograficznej ze sfotografowanymi meldunkami.

„W lipcu 1940 r. tereny południowej granicy Polski zostały podzielone na cztery pododcinki,

– rejon Nowego Targu o kryptonimie „Teresa“ z kierownikiem przerzutów Marią Pajerską ps. „Hanka“,

– rejon Nowego Sącza o kryptonimie „Sabina“ z kierownikiem Stefanem Pysiem ps. „Waga“,

– rejon Jasła o kryptonimie „Kazimiera“ z kierownikiem Władysławem Tołoczko ps. „Wujek“,

– rejon Sanoka o kryptonimie „Bronisława“ z kierownikiem Aleksandrem Rybickim ps. „Jacek“.

Każdy odcinek miał już jedną własną trasę. Trasy kurierskie biegły w następujących kierunkach:

– z pododcinka „Kazimiera“, Krosno – Jaśliśka – Wyżna Wola – Medzilaborce – Humenne – Satoraljaujhely, trasa miała kryptonim „Jaga“.

– z pododcinka „Bronisława“, Sanok – Baligród – Żubracze – Takcsany – Ungwar, trasa miała kryptonim „Las“<sup>3</sup>.

„Na terenie pododcinka „Bronisława“ organizacja przerzutu pieniędzy wyglądała następująco. Pieniądze przekazywane były na punkty odbioru znajdujące się w Sanoku. Wymianą złotych polskich na „młynarki“ zajmował się Julian Wichert – pracownik banku sanockiego, wymieniając je w Banku Emisyjnym w Jaśle. Dyrektorem tego banku był Wiktor (nazwisko) – właściciel Woli Sękowej, mąż śpiewaczki Didurówny. Część pieniędzy wymieniał sam „Jacek“ za pośrednictwem Żydów sanockich zajmujących się tymi sprawami. Wymienione pieniądze przekazywał „Jacek“ przez pracowników pododcinka „Bronisława“ do centralnego punktu „S“. Punkt ten znajdował się w klasztorze Michalitów w Miejscu Piastowym. Kierownikiem punktu był zakonnik z tego klasztoru ks. Jan Górecki ps. „ks. Lechowicz“, który miał do dyspozycji grupę ludzi z nim współpracujących. Do ks. Góreckiego kierowane były liczne przesyłki pieniężne oraz poczta. Na punkt „S“ w Miejscu Piastowym przekazywane były również pieniądze trasą kurierską o kryptonimie „Jaga“. Wpływające do klasztoru pieniądze dostarczane były następnie do Krakowa lub do Warszawy“.<sup>4</sup>

Trasa „Jaga“ była to trasa całkowicie zorganizowana, uruchomiona i obsługiwana przez pracowników Bazy „Romek“. Wszystkie punkty na trasie, począwszy od Budapesztu poprzez Satoraljaujhely – Garany – Malczyce – Banowce nad Ondawą – Humenne – Medzilaborce – Wyżna Wola – Rymanów były organizowane przez Bazę. Ścisłej mówiąc, organizatorami tej trasy byli trzej kurierzy Bazy: Jan Łożański ps. „Orzeł“, Jan Nowak ps. „Strzelec“ i Bronisław Przybylski ps. „Broniek“. Organizację trasy „Jaga“ rozpoczęła Baza w lutym 1940 r. Trzej wymienieni kurierzy

zostali w tym czasie wysłani do kraju z zadaniem zmontowania nowej trasy. Założeniem zaś była organizacja trasy z wyjściem na Sanok, gdyż Łożański i Przybylski znali doskonale te tereny i mieli w Sanoku swe rodziny. Po stronie słowackiej uzyskali kurierzy dobry kontakt u rodziny Tomko. Ta rodzina stała się oparciem w pracy kurierów. Mieszkanie rodziny Tomko nie było tylko punktem zatrzymania, lecz punktem obserwacji strefy przygranicznej. Wiosną 1940 r. Łożański, Przybylski i Nowak dotarli zmęczeni marszem do wsi Habura. W przypadkowo wybranym domu szukali wypoczynku i schronienia. Jak się okazało, Słowak Paweł Hocz był propolskiej orientacji, toteż dom jego stał się stałym punktem zatrzymania kurierów. Mieszkając w pasie przygranicznym, prowadził Hocz obserwację tych terenów, przekazując następnie swe spostrzeżenia przybywającym do jego domu kurierom. Pierwszy punkt zatrzymania po stronie polskiej znajdował się w Rymanowie, w domu siostry Bronisława Przybylskiego. Punkt ten ze względu na niedogodne położenie domu był niebezpieczny, toteż ostatecznie przeniesiony został do wsi Posada Górna do domu Franciszki Różowicz, znajomej Bronisława Przybylskiego. Tak rozmieszczone punkty zatrzymania znajdujące się blisko wszystkich granic były zgodne z generalną zasadą organizacji tras kurierskich. Punkty te dawały możliwość wypoczynku, noclegu, wysuszenia i oczyszczenia garderoby po każdorazowym przejściu, zebrania danych o aktualnej sytuacji na granicy oraz uzyskania różnych środków komunikacyjnych (taksówki, przejazdu wozami czy zakupienia biletów kolejowych).

„Kierunek trasy był następujący: z Budapesztu pociągiem do Satoraljujhely, a następnie autobusem lub końmi do wsi Garany przy granicy węgiersko – słowackiej. W Garanach znajdowały się następujące punkty zatrzymania: w domach Gejzy, Tomko i Pariczego. Granicę węgiersko – słowacką przekraczali kurierzy wzdłuż rzeki Ondawy i docierali do wsi Malczyce na punkt zatrzymania znajdujący się w domu Słowaka – Irmy Tomko. Następnie przedostawali się piechotą lub końmi do miejscowości Banowce, położonej 10 km od Malczyc. Tam znajdował się następny punkt zatrzymania w domu Józefa Tomko. Jeżeli kurierzy jechali pociągiem, to wsiadali na stacji kolejowej w Banowcach i dojeżdżali do stacji w Medzilaborcach, która znajdowała się około 20 do 30 km od granicy polskiej. Następnie piechotą docierali do wsi Habura, położonej na granicy słowackiej, na punkt zatrzymania Pawła Hoczy. Granicę słowacką – polską przekraczali w okolicach Habury. Najbliższą miejscowością po stronie polskiej, koło której przechodzili, była wieś Wyżna Wola, gdzie znajdował się posterunek niemieckiej straży granicznej. Po przejściu granicy docierali do lasu zwanego „Szachty“. Następnie omijali od strony południowej wieś Polany Surowiczne i dochodzili do wsi Posada Górna pod Ry-

manowem na punkt znajdujący się u Franciszki Różowicz ps. „Babcia“. Z Posady Górnej odwozili pocztę do Krakowa, Warszawy lub do Miejsca Piastowego na punkt odbioru poczty w klasztorze Michalitów. Trasa „Jaga“ działała sprawnie do połowy 1942 r., a potem nastąpiła jej reorganizacja. Zmieniona została na dwustronną trasę sztafetową o kryptonimie „Kora“.<sup>5</sup>

Czytelników kolejnego tomu rocznika zainteresuje na pewno historia trasy kurierskiej, która wiodła przez Rymanów Zdrój. Przemierzał ją często kurier Jan Łożański ps. „Orzeł“. Jan Łożański pochodził z Zarszyna. Na Węgry przedostał się w październiku 1939 r., zaprzysiężony w Bazie „Romek“ na początku 1940 r. został wyznaczony na kuriera placówki wojskowej w Budapeszcie. W czasie okupacji hitlerowskiej przez szereg lat pełnił funkcję kuriera na trasie Warszawa – Budapeszt – Warszawa. Bardzo często przeprowadzał przez Beskid Niski oficerów i ochotników zmierzających do tworzonego na Zachodzie wojska polskiego. Poruszał się w terenie trudnym topograficznie i niebezpiecznym ze względu na mniejszości narodowe. Przeszedł przez zieloną granicę ponad 45 razy. Owe przemarsze to jedna z form nieubłaganej walki toczonej przez naród polski z okupantem. Trzeba było mieć nie lada odwagę i nie byle jaki hart ducha, by decydować się na przemierzanie tych najezonych tysiącnymi niebezpieczeństwami przestrzeni, na kilkakrotne przekradanie się przez granicę kilku państw. Łożański znajdował w swej pracy dzielnych i zdecydowanych na wszystko współpracowników. Wzmógłony ruch kurierski, nasilająca się z każdym dniem kontrola graniczna oraz denuncjacje licznych prowokatorów były powodem częstych aresztowań kurierów. Jan Łożański w czasie służby był dwukrotnie aresztowany przez gestapo (ucieka), czterokrotnie przez Węgrów, a 19 III 1945 r. po zajęciu Budapesztu przez wojska radzieckie aresztowany przez Rosjan. Po miesiącu zwolniony. Po powrocie do kraju został ponownie aresztowany 17 VII 1947 r. przez UBP, otrzymał wyrok 15 lat więzienia(!). Zwolniony 4 VIII 1956 r. i zrehabilitowany. Najbardziej zaszczytnym dowodem uznania dla jego walki jest krzyż *Virtuti Militari* przyznany kurierowi za pełną poświęcenie pracę. Oddajmy więc głos samemu Janowi Łożańskiemu, który o swoich przeżyciach opowiada na kartach Rocznika Sanockiego z 1967 r.

„W marcu 1941 r. zostałem wezwany do mojego szefa, który oświadczył mi, że muszę udać się do Warszawy w celu zawiezienia 10 tys. \$, w drodze zaś powrotnej mam przynieść ważną pocztę. Mimo że pogoda w tym czasie była fatalna, jako żołnierz musiałem rozkaz wykonać i po otrzymaniu pieniędzy na drogę oraz hasła na kontakt w Warszawie wyruszyłem do kraju. Sama podróż z Budapesztu do Satoraljujhely odbyła się bez żadnych przygód, natomiast z Satoraljujhely do przygranicznej wsi Garany kontrolowano

mi dokumenty w autobusie zdążającym w kierunku granicy. Jeszcze tego samego wieczora przeszedłem granicę węgiersko – słowacką i doszedłem do stacji kolejowej Banowce nad Ondawą, gdzie zakwaterowałem się u starego znajomego Józefa Tomko. Następnego dnia pojechałem wraz z Tomkiem pociągiem do stacji granicznej Medzilaborce i stamtąd już sam na nartach podążyłem do wsi Habura, gdzie miałem swoją kwaterę u Hocza. Pilnowanie granicy polegało na patrolowaniu drogi, która prowadziła z Medzilaborce do Czertiznego. Do granicy doszedłem szczęśliwie, jak też i do samej wsi Wola Wyżna i skierowałem swe kroki do lasu zwanego „Szachty“. Zachodnim skrajem tego lasu posuwałem się w kierunku wsi Polany Surowiczne. Wieś Polany Surowiczne ominąłem od strony południowej. Droga była bardzo ciężka i wymagała wiele wysiłku ze względu na duże śniegi i silnie wiejący w twarz północny wiatr. Kontynuowałem marsz do „swojej babci“, czyli Franciszki Różowicz zamieszkałej w Posadzie Górnej koło Rymanowa. Następnie przeszedłem obok wsi Wiśloczek i Wołuszowa. Do Posady Górnej dotarłem w południe. „Babcia“ bardzo ucieszyła się moim przybyciem i była bardzo zdziwiona, że w tak paskudną pogodę udało mi się szczęśliwie przyjechać do Polski. Po 2 godzinnym wypoczynku pojechałem wraz z jej synem furmanką do Nowosielec, gdzie miałem swoje stałe lokum. Następnego dnia pojechałem do Warszawy. W Warszawie poszedłem pod wskazany adres i za odpowiednim hasłem oddałem pocztę z zawartością 10 tys. \$“.<sup>6</sup>

O Franciszce Różowicz ps. „Babcia“ tak napisał Jan Łożański: „miała dla mnie zawsze życzliwe serce i dawała schronienie. „Babcia“ znająca z czasów okupacji była uosobieniem szlachetności, dobroci i bohaterstwa, oddana bez reszty sprawie. „Babcia“ to najczystszej wody bohaterka. Bo jak inaczej nazwać skromną kobietę, która z narażeniem życia wynajętą furmanką przywoziła do siebie moją kolegę rannego w potyczce z Ukraińcami i tam przez kilka dni była z nim do chwili, gdy wreszcie został zabrany przez Aleksandra Rybickiego. Trzeba dodać, że wówczas w Posadzie Górnej kwatrowali żołnierze niemieccy i wystarczyła nawet mała nieostrożność, by wpaść. Równocześnie należy podkreślić, że Franciszka Różowicz wszystkie nasze prośby spełniała bezinteresownie“.<sup>7</sup>

Natomiast Helena Latkowska – Rudzińska tak opisuje pomoc „Babci“. „Wraz z córką Ludwiką i synem Jakubem podejmowali się zadań trudnych, odpowiedzialnych i niebezpiecznych, m. in. przewiozła Różowiczowa do swego domu telegrafistę Sokołowskiego, który w drodze z Budapesztu do kraju został ranny. Powiadomiona przez kuriera „Orła“ (Jana Łożańskiego) o miejscu, gdzie leży ranny, pojechała tam wozem, lecz zastała już przy nim dwóch Ukraińców. Udając zupełną obojętność, tak pokierowała sprawą

że Ukraińcy zabrali jedynie cenne przedmioty znajdujące się przy rannym (skórzany płaszcz i zegarek) i szybko odeszli. Wtedy Różowiczowa przewiozła rannego do swego domu, sprowadziła zaufanego lekarza i przez tydzień kurowała. Następnie Sokołowski został zabrany przez Aleksandra Rybickiego do szpitala w Sanoku“.<sup>8</sup>

I jeszcze jeden fragment wspomnień Jana Łożańskiego. W marcu 1941 r. Łożański otrzymał zadanie przeprowadzenia przez zieloną granicę do Budapesztu Anglików, oto jego relacja. „Zauważyłem, że z kondycją fizyczną u moich Anglików nie jest najlepiej. Zdawałem sobie dokładnie z tego sprawę, że odcinek Posada Górna – Habura będzie dla nich za ciężki i nie jest wykluczone, że w czasie drogi ustaną. Postanowiłem dać im możliwość treningu. Odtransportowałem ich do Posady Górnej. „Babcia“ jak zwykle przywitała nas bardzo szczerze i serdecznie i bez żadnych zastrzeżeń zgodziła się na zakwaterowanie moich podopiecznych u siebie. Była z tego zresztą bardzo zadowolona i dumna, bo po raz pierwszy w życiu widziała Anglików. Wspólnie z córką „Babci“ uzgodniłem program zajęć dla Sydneya i Dawida z uwzględnieniem marszów i poruszania się w terenie. Termin wymarszu na Węgry ustaliłem za pięć dni. Minęło pięć dni. Karolcia, córka „Babci“ złożyła mi meldunek, że przez owe dni Anglicy pod jej opieką solidnie trenowali marsze po okolicznych górach i lasach i nie zwrócili na siebie zupełnie uwagi mieszkańców wsi, którzy i tak nie wychylali się z domów ze względu na ówczesne silne mrozy i ogromne zwały śniegu. Wg zapewnień Karolci powinni oni trasę Posada Górna – Habura przejść bez żadnych komplikacji. Nastrój był wspaniały. Sydney popisывał się grą na harmonijce ustnej. Wreszcie przyszedł termin wyjścia. Pogoda w tym dniu była o tyle nie sprzyjająca, że panowała bardzo silna mgła, tak że na odległość kilku kroków nic nie było widać. Nastąpiła bardzo wzruszająca chwila pożegnania. „Babcia“ staropolskim zwyczajem każdego z nas żegnała, całując i błogosławiąc krzyżem, życząc szczęśliwej drogi. Również i z Karolcią oraz z synem „Babci“ pożegnaliśmy się bardzo serdecznie. Prawdę powiedziawszy, wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Dałem znak do wymarszu. Wyruszyliśmy w niepewną i niebezpieczną podróż z Posady Górnej do Budapesztu przez Haburę, Medzilaborce, Malczyce, Garany. Początkowo szliśmy wzdłuż rzeki Tabor i po opuszczeniu Posady Górnej weszliśmy do Rymanowa Zdroju koło domu zdrojowego, a potem skierowaliśmy się w kierunku lasu, przechodząc obok domu kolonii lwowskiej. Początkowo szliśmy pod górę lasem, pozostawiając wieś Wołuszową z lewej strony. Po prawej stronie mieliśmy Deszno i Królik Polski położony w dolinie. Widoczność z powodu silnej mgły była znikoma. Ale im wyżej podchodziliśmy pod górę, tym widoczność była lepsza. Zapadał wieczór, gdy doszliśmy do Polan Su-

rowicznych, następnie do lasu zwanego „Szachty“ i skrajem lasu zaczęliśmy się kierować do wsi Wola Wyżna. Nagle usłyszałem z prawej strony szczekanie psów i głosy ludzi. To ostatnia wieś przed granicą – Wola Wyżna. Z uwagi na ruch we wsi postanowiłem iść skrajem Woli od strony wschodniej. Zeszliśmy w dół do kotliny i przez drogę, która prowadzi z Woli Wyżnej do Rudawki, Jaśliskiej zaczęliśmy maszerować w kierunku granicy oddalonej około 3 km. Anglicy byli bardzo zmęczeni, ale mimo to spisywali się dzielnie. Ostatni odcinek do granicy dał nam się bardzo we znaki, bo duży, syпки śnieg i ta mgła przeszkadzała orientowaniu się w terenie. Na granicy starym zwyczajem ucałowałem słup graniczny. Następnie rozpakowałem plecak i przygotowałem posiłek: składał się on z chleba i miodu. Po spożyciu posiłku humor nam się poprawił i po półgodzinnym wypoczynku dałem znak do wyruszenia w dalszą drogę. Wówczas Sydney wyjął harmonijkę ustną i pokazując na migi, pytał, czy może zagrać. Owszem, zgodziłem się, gdyż zdawałem sobie sprawę, że zarówno Niemców, jak i Słowaków na samej granicy zimą nie ma. Anglicy coś mruknęli jeden do drugiego, stanęli frontem do Polski w postawie zasadniczej i w uroczystym nastroju ciszy nocnej, wśród lasów na granicy polsko – słowackiej rozległy się dźwięki polskiego hymnu. Było to podziękowanie za polską gościnność i opiekę, której Anglicy doznali będąc w Polsce. Przyznam się, że byłem bardzo wzruszony. Oto synowie dalekiego wyspiarskiego narodu grają hymn mojej umęczonej ojczyzny. Cóż więc dziwnego, że łzy spłynęły mi z oczu, bo bodaj nigdy fanfary Mazurka Dąbrowskiego nie miały tyle mocy i wiary w ostateczny triumf naszej polskiej sprawy. Pozostało mi urzekające i głębokie wspomnienie. Potem wyruszyliśmy w kierunku Habury. Do mojej kwatery w Haburze znajdującej się u Iwana Hoczy doszliśmy szczęśliwie. Ponieważ moi towarzysze byli bardzo zmarznięci, więc dałem im po 100 g rumu, położyłem ich do łóżka z pierzyną i poleciłem przygotować gospodyni kolację. Po kolacji omawiałem z gospodarzem sprawę przyjazdu taksówki z Medzilaborec i ewentualnego podwiezienia pod granicę węgierską do Malczyc. Na drugi dzień powrócił z Medzilaborec Iwan i oświadczył, że mój znajomy kierowca Sawulak pojedzie zgodnie z moim poleceniem do Malczyc. Taksówka zajęła punktualnie pod dom gospodarza. Po pożegnaniu się z Iwanem odjechaliśmy. We wsi Banowce wstąpiliśmy do Józefa Tomko, który odprowadził nas do Malczyc. Wieczorem dotarliśmy do domu Imrego Tomka. Tam przywitano nas bardzo serdecznie. Około północy zdecydowałem się udać do węgierskiej wsi Garany. Doszliśmy do rzeki Ondawy. Rzeką właśnie prowadziła granica słowacko – węgierska, którą przekroczyliśmy po lodzie. Następnie wzdłuż płotów doszliśmy do jednej z moich kwater, do Pariczego, gdzie jak zwykle znalazłem wygodne i pewne schronienie. Na

drugi dzień podwieziono nas do miasta Satoraljaijhelyi kołmi. Tam tylko na jedną godzinę znaleźliśmy schronienie u polskiej rodziny niejakiego Skiby, którego poprosiłem o zamówienie dla nas taksówki do Budapesztu. Kierowca z pochodzenia Polak, Skorupski, zgodził się na odwiezienie nas do Budapesztu. W czasie podróży nie mieliśmy żadnej przygody i tak szczęśliwie dojechaliśmy do Budapesztu“.<sup>9</sup>

W ciężkim dla Polski powrzeniowym okresie 1939 r. łączność kraju z jego suwerennymi władzami państwowymi, przebywającymi w odległej Francji, później jeszcze bardziej odległej Anglii, miała wyjątkowe znaczenie moralne i państwowe. To ludzie musieli zastąpić środki łączności technicznej, z których kraj został ogołocony po wrześniu. A nawiązywała i utrzymywała tę łączność narodową i państwową polska młodzież, osobiście klucząc po obszarach wielu państw, przy pokonywaniu wielu kordonów granicznych i setek kilometrów przestrzeni. Organizatorem i wykonawcą tej służby był człowiek – cywilny obywatel ledwo odzyskanej, a już znowu utraconej Polski – przede wszystkim młodzież męska i żeńska, wyrosła w wolnej Polsce, nieugięta w swej niepodległościowej postawie, niezmordowana w patriotyzmie, ofiarna ponad wszelką miarę. To „Babcia“ Różowiczowa i jej rodzina, to kurierzy Jan Łożański, Bronisław Przybylski i wiele, wiele polskich rodzin, wszyscy byli zaangażowani w sprawę odzyskania i odbudowania niepodległości. Dziewczęta i chłopcy, żołnierze AK i ich działalność zapisała kolejną piękną stronę polskiej historii. „Ojczyzna to ziemia i groby, narody tracą pamięć, tracą życie“. I chociaż od tych wydarzeń upłynęło już ponad 50 lat, żywa jest nasza pamięć o naszych bohaterach, którzy przez zieloną granicę chodzili. Będziemy pamiętać o ich poświęceniu, harcie ducha i odpowiedzialności.

### Przypisy

1. H. Latkowska – Rudzińska, Łączność zagraniczna Komendy Głównej AK 1939 – 1934 Odcinek Południe, Lublin 1985, s 29
2. Tamże, s 44
3. Tamże, s 57
4. Tamże, s 68
5. Tamże, s 93
6. Rocznik Sanocki 1967, s 380
7. Tamże, s 391–392
8. H. Latkowska – Rudzińska, Łączność zagraniczna Komendy Głównej AK 1939 – 1934 Odcinek Południe, Lublin 1985, s 96
9. Rocznik Sanocki 1967, s 381–386